

**GLOBAL FEMINISMS
COMPARATIVE CASE STUDIES OF
WOMEN'S ACTIVISM AND SCHOLARSHIP**

SITE: POLAND

**Transcript of Inga Iwasiów
Interviewer: Beata Kozak**

**Location: Szczecin
Date: December 2003
Polish Language Original**



eFKa

**Women's Foundation
Skrytka Poczтовая 12
30-965 Kraków 45, Poland
Tel/Fax: 012/422-6973
E-mail: efka@efka.org.pl
Website: www.efka.org.pl**

Acknowledgments

Global Feminisms: Comparative Case Studies of Women's Activism and Scholarship was housed at the Institute for Research on Women and Gender at the University of Michigan (UM) in Ann Arbor, Michigan. The project was co-directed by Abigail Stewart, Jayati Lal and Kristin McGuire.

The China site was housed at the China Women's University in Beijing, China and directed by Wang Jinling and Zhang Jian, in collaboration with UM faculty member Wang Zheng.

The India site was housed at the Sound and Picture Archives for Research on Women (SPARROW) in Mumbai, India and directed by C.S. Lakshmi, in collaboration with UM faculty members Jayati Lal and Abigail Stewart.

The Poland site was housed at Fundacja Kobiet eFKa (Women's Foundation eFKa), Krakow, Poland and directed by Slawka Walczewska, in collaboration with UM faculty member Magdalena Zaborowska.

The U.S. site was housed at the Institute for Research on Women and Gender at the University of Michigan in Ann Arbor, Michigan and directed by UM faculty member Elizabeth Cole.

Graduate student interns on the project included Nicola Curtin, Kim Dorazio, Jana Haritatos, Helen Ho, Julianna Lee, Sumiao Li, Zakiya Luna, Leslie Marsh, Sridevi Nair, Justyna Pas, Rosa Peralta, Desdamona Rios, and Ying Zhang.

Undergraduate student interns on the project included Alexandra Gross, Julia MacMillan, Libby Pozolo, Shana Schoem and Megan Williamson.

Translations into English, Polish and Chinese were provided by Kim Dorazio, Cheng Jizhong, Kasia Kietlinska, Justyna Pas, Alena Zemanek, and Ying Zhang.

Technical assistance was provided by R. Thomas Bray, Dustin Edwards, and Keith Rainwater.

Graphic design was provided by Elisabeth Paymal.

The project was initially supported by a University of Michigan Rackham Interdisciplinary Collaboration Research Grant. Additional support was provided by the College of Literature, Science and the Arts, International Institute, Institute for Research on Women and Gender, Women's Studies, Humanities Institute, the Center for South Asian Studies, the Herman Family Fund, the Center for African and Afro-American Studies and the Office of the Provost at the University of Michigan.

For more information, visit our website at <http://www.umich.edu/~glblfem/>

© Regents of the University of Michigan, 2006

Inga Iwasiów urodziła się w 1963 roku, w Szczecinie. Posiada doktorat z dziedziny feministycznej teorii i krytyki literackiej z Uniwersytetu Szczecińskiego, gdzie obecnie jest profesorem literatury i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika Pogranicza. W 1994 roku opublikowała książkę Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego. Próba feministyczna, która uznana została za jedną z pierwszych w Polsce monografii teorii i krytyki literackiej feminizmu. Iwasiów pisze teksty akademickie jak również prozę i poezję. Jest głęboko oddana idei tworzenia języka feministycznego nie tylko jako narzędzia interpretacji akademickiej, ale także jako codziennej formy komunikacyjnej. Ma dwóch synów i mieszka w Szczecinie.

Beata Kozak studiowała germanistykę i slawistykę na Uniwersytecie Poznańskim w Polsce oraz w Bonn, w Niemczech, gdzie spędziła sześć lat. Kozak wróciła do Polski w 1995 roku i rozpoczęła prace w Fundacji Kobiet eFka. Rzem z Walczewską zaczęły wydawać pierwszy polski magazyn feministyczny Pełnym głosem, a od 1999 roku pełni funkcję redaktora naczelnego kwartalnika feministycznego Zadra.

Inga Iwasiów
Grudzień 2003
Szczecin

Beata Kozak: Inga Iwasiów jest profesorką literaturoznawstwa na Uniwersytecie Szczecińskim. Jest redaktorką naczelną dwumiesięcznika kulturalnego „Pogranicza” wydawanego w Szczecinie. W roku 94 wydała książkę „Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego.¹ Próba feministyczna” która jest jedną z pierwszych książek z dziedziny feministycznej krytyki literatury. Ingo, czy mogłabyś opowiedzieć nam o swoim dzieciństwie?

Inga Iwasiów: Jest to jedno z trudniejszych pytań, dlatego, że kiedy chcemy opowiadać o dzieciństwie, to właściwie układamy to zwykle w jakieś fabuły, które niekoniecznie są prawdziwe. Najbardziej rozpowszechniona byłaby fabuła psychoanalityczna, więc powinnam teraz znaleźć w swoim dzieciństwie coś takiego, co by mogło stanowić pierwszy moment, moment traumy czy też moment wyjątkowego rozjaśnienia, jakiejś iluminacji, od której mogłoby się wszystko zaczynać. Ja z resztą nie lubię opowiadać o swoim dzieciństwie, chyba nie lubię dzieciństwa, uważam dzieciństwo za jeden z najgorszych okresów w życiu człowieka. Podobnie zresztą uważam dzieciństwo moich dzieci za okres traumatyczny w ich życiu, tym razem już z mojego powodu, oczywiście. Więc nie wiem nigdy, opowiadając o dzieciństwie czy opowiadam o tym, co zapamiętałam, czy o tym, co wydaje mi się, że powinnam pamiętać, o tym, co wynika z fabuły psychoanalitycznej, czy też o tym, co wynika także z mojego... z mojej roli krytyczki literackiej, która w ciągu ostatnich kilkunastu lat przeczytała dziesiątki fabuł o dzieciństwie. Jest to konieczne do zrozumienia literatury tworzonej przez ludzi roczników 60-ych. Sama również próbowałam przecież pisać o własnym dzieciństwie czy właściwie o jakichś jego okrucinach za ledwie. Wobec tego jakoś po kolei trzeba by było zapewne. Moje dzieciństwo to są lata 60-te, ale to, co pamiętam z tych lat 60-tych to są istotnie tylko okruciny, nieprzyjemnych przeżyć. Przede wszystkim przedszkole, jako instytucja przemocy, chciałoby się powiedzieć i coś w tym pewnie jest. Z przedszkola pamiętam ucieczki, dramatyczne ucieczki, po schodach, które wydawały mi się strasznie wysokie. Dziś wiem, że tych schodów było za ledwie pięć. Uciekałam do mamy, która pracowała nieopodal, w Urzędzie Miejskim, więc... to przedszkole mieściło się przy ulicy Armii Czerwonej, oczywiście dla wszystkich spoza Szczecina nic to nie mówi, ale jest to ten sam rejon miasta, w którym znajduje się Urząd Miejski. Próbowałam uciec i dobiec do mamy, podczas jednej z nich z takich ucieczek, pamiętam albo być może wyobrażam to sobie tylko, ale o mało nie przejechał mnie samochód. Kierowca, który z tego samochodu wyskoczył uderzył mnie bardzo mocno w pupę. Zdaje się, że zmoczyłam wtedy majteczki i to mogłaby być ta traumatyczna opowieść z dzieciństwa. Ale to pamiętam, chyba to pamiętam. I nie jest to przyjemne. Pamiętam karmienie zupą z tego przedszkola, szczególnie mleczną, na którą okazało się później, że mam uczulenie na białko. Oraz Królową Śniegu – przedszkolankę, która była przyjaciółką matki i wyjątkowo dobrze się mną opiekowała - dręcząc mnie nadliczbowo. Więc takie właściwie potworne wspomnienia, których nie widać na rodzinnych zdjęciach oczywiście, bo zdjęcia z tego przedszkola to są zdjęcia roześmianej, ładnej dziewczynki, którą wtedy byłam. Chyba bardzo nieśmiałej - o ile potrafię sobie to przypomnieć – chociaż walczyły we mnie takie dwie siły. Jedna to była potrzeba

¹ **Włodzimierz Odojewski:** writer, radio script-writer, journalist, and recipient of many literary awards. He was dismissed for political reasons from his post as Director of the Contemporary Theatre Studio of Polish Radio and left his Poland to take up scholarship at the Berlin Academy of Literature in 1971.

dominowania, pokazywania się, ciągłego występowania, która została mi też chyba w jakimś stopniu do dzisiaj, ale ta siła walczyła z drugą siłą – potwornej nieśmiałości, niepewności siebie, tendencji do chowania się, ukrywania za innymi. Więc to pamiętam z przedszkola, to jakoś dominuje w moich wspomnieniach z tych lat 60-tych. Musiało więc być faktycznie przejmująco ważne. W tamtym czasie mój ojciec pracował poza Szczecinem i to jest też druga część tych wspomnień. Kolejną rzeczą, jaka dominuje w mojej pamięci są wizyty ojca. Pracował w jednym z miasteczek podszczezińskich, więc nie było to na końcu świata, ale nie widywaliśmy się na co dzień, więc przyjazdy ojca do domu, moje wizyty u niego to było jakieś takie święto, które też jakoś pamiętam jako pakowanie małej walizki. Ile tych odwiedzin było, jak to było częste – nigdy nie wracałam w rozmowach z rodzicami do tych faktów. W każdym razie ojciec pojawia się w tym moich pierwszych wspomnieniach jako ktoś, za kim się tęskniło, kogo bardzo się kochało, ktoś przyjemny w dotyku, bo z tych wizyt, odwiedzin, spotkań pamiętam też to, że wielkim świętem było położenie się koło ojca rano w łóżku, kiedy był w domu, wyjątkowo, podczas weekendu. Co ciekawe, z tych pierwszych wspomnień o wiele mniej pamiętam matkę, oczywiście poza tym faktem uciekania do niej właśnie. Natomiast o wiele bardziej fizycznie pamiętam ojca jako taką osobę nieobecna, ale jednocześnie w jakiś miły sposób kojarzącą się. I to były lata 60- te, czyli to dzieciństwo wczesne, które pewnie bardziej jest taką projekcją, wywoływaną taśmą, albumem fotograficznym i tymi okruciami. Natomiast czas świadomy to są lata 70-te czyli ten pozorny dobrobyt lat 70-tych. Faktycznie jest tym moim doświadczeniem podstawowym. Wówczas zaczynają się historie, które były później istotnie bardzo ważne w moim życiu. Po pierwsze, jeszcze chyba przed rozpoczęciem nauki w szkole rozpoczęłam naukę gry na pianinie i właściwie te lekcje gry były czymś dla mnie bardzo chyba ważnym, jak to dzisiaj widzę, przede wszystkim, dlatego, że ja byłam jedyną osobą, która miała swojego nauczyciela. To znaczy chodzi mi o tą relację bliską - instrument, on i ja. A nie na przykład, to też przypominam sobie jako straszne przeżycie, lekcje angielskiego, na których byłam ja, trzydziścioro innych dzieci i jakiś groźny facet pokrzykujący do mnie w nieznanym mi języku. I to się jakoś utrwaliło na resztę życia, to znaczy, wówczas kiedy jest osób trzydzieści i ja czegoś nie umiem dobrze, to sobie z tym nie radzę, a kiedy jestem sama z kimś i instrumentem to oczywiście potrafię lepiej rozegrać tę sytuację i zaczynam dominować. Zresztą ten wątek nauki gry na pianinie a przede wszystkim mojej relacji z nauczycielem, był też jedną z ważniejszych – zresztą później opisanych przeze mnie w jednym z opowiadań - jednym z ważniejszych doświadczeń mojego życia, ponieważ nieżyjący już dzisiaj pan, był człowiekiem chorym na stwardnienie rozsiane, co się okazało właściwie stopniowo, po chyba 5 czy 6 latach mojej nauki z nim. Był bardzo surowym nauczycielem. Później choroba wywoływała w nim jeszcze takie stany, które właściwie były stanami patologicznymi. Trochę się nade mną znęcał, ale ta relacja między nami była już wówczas na tyle silna, że to mi nie przeszkadzało. Przeciwnie, właściwie szłam po tą swoją porcję upokorzeń na lekcje muzyki z wielką ochotą. I właściwie przez nawet część szkoły średniej kontynuowałam tę naukę. Właściwie to, że on był chory i nie funkcjonował normalnie w szkole muzycznej spowodowało to, że i ja nie chodziłam do szkoły muzycznej, tylko chodziłam do niego na prywatne lekcje. I później, właściwie wraz z rozwojem jego choroby z tego zrobiło się coś bardzo ważnego i bardzo trudnego, przed czym ostatecznie uciekłam. I jeżeli, oczywiście, jeśli niechcący opowiada mi się fabuła psychoanalityczna, ale jeżeli mam jakiś sen, który jest dla mnie ważny i który powraca, to jest to sen o tym, że idę - on mieszkał przy takiej bardzo małej, bocznej uliczce w centrum miasta – że idę do niego, na tę ulicę, mijając różne znajome miejsca w mieście i myślę o tym, że będę jeszcze chodzić na te lekcje. Trudno, że on jest chory i że ja już nie mogę na to patrzeć, że on już nie chodzi, że właściwie już nie jest w stanie sam grać, że tylko od czasu do czasu jeszcze złośliwie mnie szczypie, ale że pójdę, że powinnam. Ten sen ma czasem ciągi dalsze, takie, że wchodzę do mieszkania, idę po

schodach bardzo długo, rozmawiam z nim, tłumaczę mu, czemu mnie tak długo mnie nie było, a on właściwie się do mnie nie odzywa. Jest jakoś tam gdzieś w głębi tego swojego zapuszczonego mieszkania. Bo prawda jest taka, że ja właściwie uciekałam z tych lekcji, to znaczy w pewnym momencie przestałam na nie chodzić, właściwie nie wyjaśniając mu, czemu to robię. On chyba po roku umarł.

BK: Na czym polegało to znęcanie się, to jest przenośnia czy dosłownie się znęcał?

II: Powiedzieć by można, że naruszał moją godność osobistą bezustannie. To znaczy był surowym nauczycielem, uważał, że ja jestem utalentowana i leniwa. I miał rację, oczywiście. Oczywiście w nieskończoność kazał mi grać te same fragmenty, ale to, to byłyby śmieszne opowieści, bo na tym mniej więcej polega nauka gry na każdym instrumencie. On chyba robił coś takiego, co było wkraczaniem w moja intymność. To znaczy bezustannie właściwie mnie dotykał. Taki wątek, który zapamiętałam z tamtych czasów to tam jakiś pierwszy biustonosz, którym on... sprzączką, od którego przez moja bluzkę bawił się. Nie nazwałabym tego molestowaniem seksualnym językiem dziś obowiązującym, bo chyba nie o to w tym wszystkim chodziło. Chodziło o to, że był samotny, właściwie stracił zupełnie kontrolę nad swoim życiem i po przez robienie mi rzeczy, o których wiedział, że są dla mnie trudne, chyba odzyskiwał kontrolę nad światem. Tak bym to dzisiaj sobie tłumaczyła. Ja byłam jego ostatnią uczennicą. Było też tak, że czytał gazety i pytał mnie później czy tam gdzieś, przy ulicy takiej to a takiej jest faktycznie taka wielka dziura w drodze, jak piszą o tym w Kurierze Szczecińskim, czy ja to widziałam? Jeśli nie widziałam byłam bardzo podejrzana i karana za to w jakimś sensie, oczywiście nie dosłownie - nie kazał mi klęczeć przy pianinie i nie chłostał mnie, ale jego surowa niechęć, jego złośliwość, jego no dosłownie na przykład szczypanie mnie podczas gry na tym pianinie, były taką formą sadystycznej odplaty. Coś takiego w tym było. Ale oczywiście nie muszę dodawać, że to była moja pierwsza fascynacja, że to był dla mnie ktoś szalenie ważny, także ktoś, kto był jakoś erotycznie dla mnie ważny właśnie w dzieciństwie. Bo ta opowieść należy z pewnością do okresu dzieciństwa i później do okresu dojrzewania.

BK: Szkoła podstawowa to było 7 lat, nie 8 lat wtedy w latach 70-tych.² Czy w szkole podstawowej już coś takiego się wydarzyło, o czym mogłabyś powiedzieć, że było powolnym zbliżaniem się do feminizmu?

II: Oczywiście, z mojego dzisiejszego punktu widzenia pewnie tak można by było na to patrzeć. To znaczy przede wszystkim poczucie wyobcowania i takiego buntu jednostki nie przystosowanej do instytucji, jaką była szkoła. Ta szkoła w latach 70-tych była oczywiście na pewno o wiele bardziej represyjna niż współczesna szkoła, o wiele bardziej uładzona z drugiej strony. Więc pamiętam to, że nie lubiłam szkoły, nadal. Ta sama historia – tak jak nie lubiłam przedszkola tak źle czułam się w szkole, chociaż byłam bardzo dobrą uczennicą. Nieźle mi się powiodło, także w tym sensie, że moi rodzice... to też może jest ważny wątek, dla mnie do dzisiaj ważny – moje pochodzenie, to znaczy to, że mój ojciec jest zegarmistrzem, matka pielęgniarką a więc właściwie byłam dzieckiem należącym do klasy robotniczej, awansującej społecznie. Tak można by to określić. A więc powiodło nam się nieźle, w związku z czym miałam zawsze może trochę ładniejszy fartuszek, lepiej wyprasowany, miałam zawsze kanapki z czymś dobrym, ale to nie znaczyło, że... nie to było podstawą złego samopoczucia czy wyobcowania w klasie, w szkole, która, mieściła się też

² At first, the Polish national school system consisted of 7 years of elementary school followed by general high school or trade school education. Then the system changed to include 8 years of elementary school followed by high school or trade school.

przy jednej ze śródmiejskich ulic w związku z czym była taką szkołą – jak powiedzielibyśmy dzisiaj, raczej nizin społecznych niż jakiejś elity. Śródmiejska szkoła, mówiąc krótko. Czułam się tam źle, z jakiś powodów, które były wewnętrznymi powodami. Nie mogłam zrozumieć rygorów, przymusów. Od pierwszej klasy śpiewałam w szkolnym chórze i to jest dalszy ciąg moich muzycznych traum życiowych. Ale istotnie, dyrygentka tego chóru, pani od wychowania muzycznego, mogłaby się przyśnić, jako okrutna nauczycielka. Mogłaby też być taką bohaterką fabuł filmowych na ten temat. Była to zresztą bardzo piękna kobieta o wyszukanych manierach, których starała się nas nauczyć ciągnąc za uszy nie tylko zeszyty, ale nas również. Pamiętam też to, że od pierwszej klasy nie mogłam sprostać jej oczekiwaniom, co do pewnych estetycznych wymagań. Otóż ona miała taki zwyczaj, że na drugiej lekcji każdego roku sprawdzała nasze zeszyty i to była pierwsza trauma. Ponieważ oczywiście nie umiałam tego zeszytu porządnie obłożyć, on nie był tak piękny jak być powinien. Choćbym miała najpiękniejszy papier to ten zeszyt zawsze był niechlujny. Zostało mi to do dzisiaj, a co najlepsze - przeskoczę tutaj, w tej opowieści do czasów dzieciństwa moich synów – niedawno rozmawiałam z młodszym z nich i on opowiadał mi o tym, że w zerówce bardzo przeżywał to, że miał najgorzej zrobione pudełko na alfabet. Ja sobie przypomniałam to koszmarnie pudełko na alfabet, które oczywiście ja wykonałam, ponieważ dziecko w zerówce nie jest w stanie wykonać pudełka na alfabet. Ale, oczywiście niewiele się zmieniło się po tym względem, moje zdolności manualne i artystyczne są nadal równie kontrowersyjne jak w czasach mojego dzieciństwa. Więc tak, jak ten mój zeszyt wówczas, tak to jego pudełko zapamiętamy na zawsze – równie ohydnie oklejone, wymazane klejem i jakieś tam obrzydliwe. Więc nie zdawałam egzaminu z zeszytu na początku a później musiałam znów sprostać wielu jej wymaganiom - bo miałam najlepszy słuch, najbardziej byłam zaawansowana w tej grze na tym pianinie nieszczęsnym, więc podczas akademii musiałam wykonywać Mazurka Dąbrowskiego³, a później musiałam śpiewać tam na trzy głosy w tym chórze, bo chór był ambitny, zdobywał miejsca na jakiś przeglądach chórów szkolnych śpiewając pieśni patriotyczne. Musiałam występować w tym stroju, który innym dzieciom chyba nie przeszkadzał, a mnie jakoś tak dziwnie oblepiał. Wydawał mi się - powiedziała bym dzisiaj - represyjny, a wówczas nie wiedziałam, na czym to polega. Może na tym, że miałam za chude nogi do białych rajstopek. Coś w tym było takiego, co mnie przytłaczało w każdym razie. I właściwie nie umiem też powiedzieć jak to było – czy ja straciłam słuch, ale na pewno straciłam głos. Trudno mówić o mutacji w przypadku dziewczynki, ale myślę, że to była psychiczna mutacja. Chyba w okolicach 7 klasy ja właściwie odmówiłam. To znaczy to przeżywanie występów, wymagania, jakie mi stawiano z tego powodu, przerosły mnie na tyle, że zaczęłam symulować anginę, albo może naprawdę chorowałam na anginę. I uzyskałam zaświadczenie od lekarza, że nie wolno mi śpiewać w chórze. Byłam bardzo szczęśliwa i zaczęłam swoją karierę recytatorki jednocześnie. Wydawało mi się, że to będzie zemsta na nauczycielce, jeżeli ja zamiast występować w jej chórze będę teraz recytować pięknie wiersze na tej samej scenie szkolnej. Kariera recytatorki, to jest znów chyba ważne, że o ile w tym chórze nie czułam się dobrze, pewnie dlatego, że ginęłam, o tyle recytując wiersze czułam się wspaniale. Miałam takie poczucie panowania nad salą. Oczywiście to było instytucjonalne znów panowanie, dlatego, że nikt nie chciałby słuchać wierszy Broniewskiego⁴, gdyby nie to, że panowała dyscyplina. Co ciekawe z tego czasu pochodzi też moja krótka kariera w zespole artystycznym jednostki wojskowej, dzisiaj bardzo znanej. To wówczas był 12 pułk zmechanizowany, dzisiaj 12 korpus, ten, który służy w Iraku. Więc należałam do zespołu estradowego tegoż... tej jednostki. Wśród żołnierzy czułam się niezłe, muszę powiedzieć [śmiech]. Natomiast bardzo źle czułam się w szkole i

³ The Polish national anthem.

⁴ **Władysław Broniewski** (1897-1962): a poet representing Polish revolutionary lyricism and a soldier and participant of the Polish-Bolshevik war. He was a recipient of many military honors.

właściwie bezustannie popadałam w jakieś tarapaty. A to napisałam w wypracowaniu, że klasa, do której chodzę to ciemnota, szary tłum, jednostki społeczne, a to pisałam, że życie nie ma sensu i lubię jesień, bo jest smutna. W każdym razie byłam niesłychanie egzaltowana, skłonna do przeżywania takich skrajnych emocji na pokaz, bo z jednej strony byłam zamknięta w sobie oczywiście, nadal, a z drugiej strony umiałam odgrywać takie zastępcze spektakle ekstrawertyczne właściwie.

BK: Ale jednocześnie piastowałaś funkcje odpowiedzialne bo byłaś przewodniczącą...

II: Samorządu szkolnego...

BK: ...samorządu szkolnego.

II: Tak, byłam przewodniczącą samorządu, byłam tą recytatorką główną szkoły, prowadziłam akademie. Słodką zemsta przyszła w chwili, kiedy prowadziłam także eliminacje chóralne jako konferansjerka. Wówczas mogłam oczywiście z wyższością patrzeć na chór, na to miejsce mojej męki i te straszne praktykable, które nie musiałam już wchodzić. I byłam ubrana inaczej niż pozostali.

BK: Po szkole podstawowej poszłaś do szkoły średniej, która była oddalona tylko o kilka domów od miejsca gdzie mieszkałaś.

II: Tak, przybliżyłam się. Ale właściwie można by powiedzieć, że całe moje życie to jest takie właściwie poruszanie się po trajektorii bardzo zbliżonej do miejsca urodzenia. Ulica, przy której mieszkałam to jest aleja Piastów, jedna z dłuższych ulic szczecińskich. Przy tej samej ulicy mieściła się szkoła podstawowa nr 8, przy tej samej szkole mieściło się I liceum ogólnokształcące. Dzisiaj pracuję także przy tej samej ulicy - bo tam, w byłej jednostce wojskowej, mieści się uniwersytet. Na pewien czas odskoczyłam nieco w bok, ale też o 10 minut dalej tylko, spacerkiem, ponieważ Instytut Filologii Polskiej mieścił się kiedyś w innym miejscu. Więc właściwie można powiedzieć, że jestem przywiązana... związana z miejscem w sposób i symboliczny, i dosłowny. Zaczęłam chodzić istotnie, do tej szkoły średniej, która, cieszyła się dobrą sławą, chyba też z tego powodu, że ponurość budynku odpowiadała standardom tam obowiązującym, wychowawczym. Czyli faktycznie była to szkoła surowa, choć w owych czasach oczywiście ta surowość rozluźniała się wszędzie, w każdej szkole. Ale była to szkoła, którą znów... z której znów nie mam dobrych wspomnień, tak jak z poprzednich epizodów edukacyjnych. I staram się być uczciwa wobec siebie - nawet podczas spotkania 20 lat po maturze, które odbyło się 2 lata temu, nie próbowałam sobie wmówić i rozmawiać z koleżankami i kolegami o tym w taki sposób, że szkoła to był fajny czas, jaka szkoda, że to minęło, świetnie było, pamiętacie jak tam ktoś tam komuś coś. Nie, ja właściwie nie staram się tego wspomnienia ulepszać, wybielać. Uważam, że ono było też dla mnie też decydujące, tak jak te poprzednie, było decydujące w takim moim dochodzeniu do nieco anarchizującego światopoglądu, jaki mam dzisiaj. To znaczy przede wszystkim szkoła była dla mnie ta instytucja wywierająca na mnie nacisk, któremu ja nie byłam w stanie podołać. Chodziłam z resztą do klasy matematyczno - fizycznej⁵, od dziecka uzdolniona byłam humanistycznie. Matematyka od półrocza drugiej klasy była dla mnie niezrozumiała już właściwie całkowicie. Fizyka od pierwszego półrocza pierwszej klasy była taką dziedziną, nie udało mi się samodzielnie rozwiązać żadnego zadania przez te 4 lata pobytu w

⁵ Though general in educational scope, most Polish high schools are divided into emphases on sciences, humanities or the arts, so students have exposure to more hours of the subjects in which they major.

klasie matematyczno-fizycznej. Ale jednocześnie oczywiście ta sytuacja humanistki w klasie matematycznej była sytuacją dobrą, bo wiele mi wybaczano za to, że pisałam ładne wypracowania, że zawsze miałam coś do powiedzenia, że byłam śmielsza w sądach. Nauczyciele wybacжали mi braki w innych przedmiotach, w przedmiotach ścisłych. Oprócz tego, że było tam kilka pań, które dziś bez wahania nazwę sadystkami, które nikomu niczego nie wybaczały, najbardziej chyba nie wybacząc sobie własnego istnienia, oczywiście. Więc oczywiście tych pań nie wspominam dobrze, ale też nie demonizuję tego wszystkiego. Staram się zachowywać w tych wspomnieniach o tamtym czasie jakąś równowagę. Bo było to tak, że właściwie życie toczyło się poza szkołą. To były... to był przełom lat 80-tych także, w związku z czym o wiele więcej rozmawiało o tym co dzieje się poza szkołą, w polityce, na świecie. Szybko się dojrzywało do myślenia o tym świecie, miało się jakiś zdecydowany światopogląd... zresztą bardzo różny, bo niektóre moje koleżanki zostały wówczas osobami religijnymi, inne działały w jakimś młodzieżowym podziemiu powiedzmy, a inne i do tych przede wszystkim ja należałam, dyskutowały w nieskończoność, pijąc wiśniówkę. Właściwie ze szkoły pamiętam przede wszystkim to, że klasówki z matematyki były bardzo nieprzyjemnymi przeżyciami, że szkoły nadal nie lubiłam, uważałam, że robi mi krzywdę. Natomiast grupa koleżanek, które miałam w tej szkole, z którymi zresztą drogi dramatycznie się rozeszły, nad czym ubolewam, nie są to więc przyjaciółki od serca do dzisiaj ale wówczas osoby dla mnie bardzo ważne, więc z nimi spędzałyśmy się czas dość wesoło dyskutując o świecie.

BK: Czy w szkole średniej mogłabyś powiedzieć, że pojawił się w jakiś sposób feminizm?

II: Wszystko zależy od tego, co przyjmiemy za taki moment pojawienia się feminizmu w naszym życiu. Czy chodzi o to, że przeczyta się pierwszą książkę feministyczną czy chodzi o to, że napisze się pierwszy feministyczny tekst, czy zacznie się o sobie myśleć jako o podmiocie kobiecym, czy może chodzi o pewne rodzaje aktywności, która nie przyjmuje do wiadomości ograniczeń. Jeżeli ta ostatnia definicja miałaby być obowiązująca, to można by powiedzieć, że byłam feministką od przedszkola, dlatego, że byłam niezależna, nie lubiłam instytucji, z którymi musiałam się spotykać. A były to nieodmiennie instytucje patriarchalne. Trzeba o tym pamiętać, że sfeminizowany zawód nauczycielski nie gwarantował, tego że było się w przestrzeni poza patriarchalnej. Przeciwnie, te wszystkie gesty, które tam wykonywano, ta cała oprawa, która towarzyszyła edukacji w latach 70 i 80-tych to oczywiście szczytowe osiągnięcia patriarchy, w którym w wersji komunistycznej jakieś miejsce dla dziewczynek oczywiście było, nie analizowano specjalnie tego, jakie to jest miejsce, ale wiadomo było, że tą czerwoną chorągiewkę można trzymać i na akademii można występować. Natomiast kiedy patrzę na to teraz to myślę, że poczucie nieprzystosowania, niezgody i buntu, potrzeby szukania sobie własnego miejsca, zaczęło się gdzieś tam właśnie w tym przedszkolu, w którym nie chciałam jeść mlecznej zupy i później w szkole, w której widziałam różne rzeczy i widziałam je chyba przenikliwiej od innych, od swoich rówieśników. Czy w wielu przypadkach przenikliwiej od moich rówieśników, ponieważ z jednej strony to były kwestie polityczne, wówczas bardzo ważne, ale z drugiej strony była to jakaś taka aura upodrzednienia, mnie jako dziewczynki. Więc to gdzieś tam się oczywiście zaczynało, ale oczywiście także należy to do legendy założycielskiej, w której są inne momenty. W moim osobistym życiorysie jest taki moment krystalizacji, o wiele późniejszy. Bo mimo wszystko ta moja biografia szkolna to jest także narzeczeństwo z moim mężem, w związku z czym raczej poszukiwanie tożsamości poprzez typową fabułę romansu, który był buntowniczym romansem. Mój mąż był ode mnie starszy, mało tego, był moim nauczycielem w szkole podstawowej, tam go poznałam. W związku z tym spotykam się z

nim było moim zdaniem wówczas wyrazem buntu i niezależności. Nie myślałam więc o tym, żeby uciec od swojej kobiecości, czy też żeby uciec od tego czegoś, co by można nazwać typową fabułą dziewczynki, młodej kobiety. Przeciwnie realizowałam tę fabułę, ale zawsze w imię niezależności, zawsze w imię robienia tego, co ja uważam za stosowne i w czym nie może mi przeszkodzić ani dyrektor szkoły ani mama, ani tata ani sąsiadka, ani złośliwi koledzy. Wysłam za mąż po maturze, więc też można by powiedzieć, że realizowałam raczej fabułę patriarchy i na pewno nie pojawiało się jeszcze wówczas słowo feminizm, ono zresztą w ogóle nie pojawiało się specjalnie często. To nie był czas, kiedy dziewczyny w szkole mogłyby rozmawiać na temat feminizmu, nie był to również czas publikacji feministycznych. Jeżeli się żyło w Szczecinie, chodziło do szkoły przy alei Piastów - jednej, drugiej i trzeciej, wychodziło za mąż za mężczyznę, którego się spotkało się w tej szkole, dostawało M-4 ze spółdzielni pracowniczej, to było się właściwie poza językiem, który mógłby być tym językiem otwarcia. Było się poza feminizmem, jako publikacjami, jako ruchem, jako sposobem myślenia. Ale ja byłam w tym jakimś swoim geście niezależności i osobności, wtedy. Natomiast naprawdę kształtowanie się tego czegoś, co było już zdecydowaną postawą feministyczną to są czasy trochę późniejsze. Po pierwsze studia, na których wyraźnie już czułam, że to były już studia wybrane, w związku z czym nie miałam problemów klasówkami z matematyki. Byłam zdecydowanie bardzo dobrą studentką, świetnie realizowałam się szczególnie w teorii literatury. Zaczęłam zauważać jednocześnie to, że jestem partnerką w dyskusjach traktowaną na specjalnych prawach. Asystenci uważali, że dyskusja z młodą adeptką przedmiotu jest interesująca, ale naprawdę ciekawa dyskusja może się odbyć w tej samej grupie z kolegą. Plany intelektualne, które się wówczas pojawiły - od III roku studiów zaczęłam pisać, zaczęłam uprawiać krytykę, należałam do koła krytycznego na Uniwersytecie Szczecińskim. Ale też było tak, że właściwie te poważne rozmowy, poważne rzeczy działy się między chłopakami - bez względu na to czy chłopakiem był asystent, czy adiunkt, czy mój kolega z roku to czuło się, że to jest taka wspólnota chłopaków, a ja jestem gdzieś tam, muszę takim trochę wyższym głosem mówić żeby mnie usłyszeli, muszę się jakoś tam przebić ze swoją obecnością. Chociaż mawiało się, że ja lepiej piszę, że może nawet jestem bardziej bystra od tych swoich kolegów, ale jednak jakoś tak było, że odczuwałam swoją drugoplanowość w tym układzie. Natomiast oczywiście to nie zadecydowało o niczym jeszcze wciąż, bo w tej... realizowałam tą swoją drugoplanową pierwszoplanowość zupełnie nieźle tzn. zostałam asystentką i przystąpiłam do pracy naukowej właściwie nie przejmując się specjalnie tymi ograniczeniami, o których zresztą nikt oczywiście głośno nie mówił. Ale już podczas tej pracy zaczęły się takie momenty szczególnie irytujące, kiedy na przykład wymagano ode mnie żebym w sposób szczególny traktowała jakiegoś profesora, który miał być moim promotorem. Była to osoba spoza Szczecina, której ja nie szanowałam. Nie uważałam go w ogóle za naukowca. Natomiast pojawił się taki emblematyczny facet, profesor w wytartym garniturze, który rzekomo miał być dla mnie wzorem, oczywiście nie był dla mnie żadnym wzorem, mało tego nie był dla mnie nawet instytucjonalnym autorytetem. Ale czułam już, że właściwie wszystko będzie zależało od tego kogoś. Ostatecznie u tego kogoś nie pisałam pracy doktorskiej. Powiedzieć trzeba właściwie tak, że u nikogo nie pisałam tej pracy, tzn. mam jakiegoś formalnego promotora, ale był to tylko formalny promotor. I to był, to był jeden z takich momentów. Drugim był... ciążył mi układ w instytucie. Taki układ, w którym dominował znany profesor, frywolny Dyzio powiedziałabym dzisiaj, w wieku zaawansowanym, który niewątpliwie był i jest do dzisiaj wybitnym intelektualistą o niesłychanie seksistowskim światopoglądzie a także manierach trzeba powiedzieć. To znaczy ta etykieta, która obowiązywała - takiej rubasności, takich freudowskich podtekstów w każdej rozmowie, takiego flirtu wszystkich ze wszystkimi. To była atmosfera, która miała sprzyjać dobremu samopoczuciu, dobremu samopoczuciu tegoż właśnie profesora. Natomiast nigdy, znów tu

kobiety nie były specjalnie poważnie traktowane, nie były partnerkami w tym wszystkim. Jedna, dwie zdarzały się gdzieś tam na horyzoncie, ale prawdziwą konstelację intelektualną tworzył Zakład Teorii Literatury, w którym... do którego kobiety niemal nie były dopuszczane. I tu oczywiście rodził się we mnie bunt, niechęć i chęć zmiany. To był taki drugi, czy tam... czy może już trzeci wątek tego mojego dojrzewania do słowa feminizm. Trzecim była afera dotycząca molestowania na Uniwersytecie Szczecińskim – pierwsza taka chyba głośniejsza afera w Polsce, której stałam się bohaterką. Chodziło w niej, mówiąc pokrótce o to, że pewien profesor dopuszczał się tego procederu molestowania właściwie od zawsze. Przyjechał do Szczecina z taką już sławą, skądś zwolniony z jakiejś innej uczelni i tu właściwie uprawiał ten proceder odkąd pamiętałam, czyli chyba od drugiego roku studiów, kiedy miałam z nim jeden z przedmiotów. Oczywiście kiedy byłam studentka raczej mnie to śmieszyło niż pobudzało do jakiś innych działań, natomiast kiedy studia już skończyłam, to ta sprawa była coraz głośniejsza. I właściwie to właśnie do mnie zgłosiły się studentki z prośbą o pomoc w rozwikłaniu tego. Nastąpiła jakaś eskalacja już tych jego działań. Właściwie nie można było zdać egzaminu nie pozwoliwszy się potrzywać za kolano. I ja wzięłam udział w pracach komisji dyscyplinarnej, byłam świadkiem w przebiegu tego procesu dyscyplinarnego i to też otworzyło mi oczy na wiele rzeczy. Przede wszystkim był taki moment, w którym poczułam, że właściwie w tym całym procesie, pseudo-procesie to ja jestem oskarżona a nie ten profesor. Tak się czułam. Właściwie pytano mnie w taki sposób, stawiano mi pytania w taki sposób, że wyraźnie to ja była podejrzana. Co najlepsze, wobec mnie używano już wówczas słowa „feministka”, chociaż ja jeszcze nie napisałam żadnego tekstu feministycznego. Ale zmierzam właściwie powoli do tego najważniejszego momentu, bo ten najważniejszy moment oczywiście jakoś wiąże się ze społecznym samopoczuciem moim ówczesnym, z moim funkcjonowaniem jako osoby w patriarchalnym otoczeniu, z dojrzewaniem, z obserwacjami, z pewnymi układami, w których przyszło mi najpierw uczyć się, później pracować. Ale jednak prawdziwe dojście do feminizmu to jest dojście przez teksty, przy czym nie przez teksty feministyczne, ale właśnie poprzez czytanie literatury, poprzez poszukiwanie siebie jako czytelniczki, które wydaje się logicznym gestem, logicznym gestem, którego do dzisiaj nie rozumiem. I jest to też taki obszar teorii, do której będę jeszcze dochodzić pewnie przez najbliższe 10 lat. Ale jest to tak, że w klasycznym wykształceniu humanistycznym uczy się nas tego, że najważniejszym... najważniejszą instancją jest osobowy podmiot, który ma tendencje do ujęć metafizycznych, poszukuje transcendencji. Jednym słowem właściwie jesteśmy kształceni na studiach filologicznych i innych studiach humanistycznych w taki sposób, żeby zwracać, wyczulać się na siebie w relacji z ważnymi zagadnieniami świata, Boga, literatury, człowieka. Natomiast gdzieś następuje przerwanie tej ciągłości, bo jeśli zaczynamy sobie na serio zadawać pytania o swoją relację z tekstem, o powagę tego tekstu, o to, co mówi on o czymś głębszym, to okazuje się, że jeśli jesteśmy kobietami, musimy nagle gdzieś, w jakimś momencie spuścić zasłonę na to swoje, bardzo subiektywne, podmiotowe myślenie, bo musi się okazać w jakimś momencie, że naprawdę nas nie ma w tym wszystkim. Że naprawdę my nie jesteśmy tymi podmiotami, do których bycia nas szkolono. Krótko mówiąc mamy być podmiotowym... subiektywnym podmiotem, mamy być subiektywnym podmiotem, ale broń boże nie żeńskim. Ja to oczywiście musiałam zauważyć jako inteligentna studentka polonistyki, musiałam to tym bardziej zauważyć, wówczas, kiedy zaczęłam pracować nad literaturą. I... Zbliżam się do momentu dramatycznego przełomu w swojej biografii. Było to tak, że ja najpierw zaczęłam pisać o twórczości Odojewskiego⁶ a później zdałam sobie sprawę z tego, że szczególnie taka ścieżka antropologiczna, którą próbuję odtwarzać w tym

⁶ **Włodzimierz Odojewski**: writer, radio script-writer, journalist, and recipient of many literary awards. He was dismissed for political reasons from his post as Director of the Contemporary Theatre Studio of Polish Radio and left his Poland to take up scholarship at the Berlin Academy of Literature in 1971.

swoim pisaniu, ma swoją nazwę. I to jest feminizm. Więc właściwie doszłam do feminizmu, tego teoretycznego, literaturoznawczego, i tego, który stał się najważniejszy, przez przypadek. Właściwie można by powiedzieć tak, że wystarczy być otwartą, dobrze wyszkoloną, czyli otwartą na swój subiektywny podmiot, na siebie jako subiektywny podmiot czytelniczką literatury, czyli wystarczy być prymuską w szkole literaturoznawstwa, żeby dojść do feminizmu. W jakimś sensie nie ma innego wyjścia.

BK: Jaki był twój pierwszy kontakt z ruchem kobiecym?

II: Mówimy o feministce prowincjonalnej⁷, pamiętamy o tym. Nigdzie nie jeździłam, nie miałam kontaktów w latach 80-tych. W związku z tym mój kontakt był też poniekąd najpierw przez książki. Nie potrafię tego dokładnie odtworzyć, nie chciałabym kłamać na ten temat, ale było to przez nazwisko Sławki Walczewskiej⁸ na pewno. Natomiast, przez którą książkę, czy było to już po opublikowaniu antologii „Głos maja kobiety”, czy jakoś na przełomie, było to na początku lat 90-tych. Napewno napisałam do Sławki z prośbą o... czy z pytaniem o to, czy nie wzięłaby udziału w konferencji, którą miałam zamiar zorganizować, konferencji poświęconej perswazji w kulturze współczesnej. Sławka dość niechętnie mi odpowiedziała, bo chyba pomyślała też, że sposób, w jaki ja chcę potraktować feminizm, feminizmowi nie jest po drodze. Do dzisiaj ja z resztą upieram się przy tym wątku traktowania feminizmu jako jednego z języków dyskursywnych, który także podlega pewnym prawom retorycznym i nie widzę w tym nic niestosownego. Ale oczywiście wówczas ta wstępna... taka... takie oglądanie z daleka - o co co może chodzić i nawet jakaś wstępna może nieufność, nie miała dla mnie znaczenia, chodziło bardziej o kontakt, o to, że został nawiązany. I w związku z tym też Sławka nie podjęła tej prośby przyjazdu na moją konferencję, zamiast tego zaprosiła mnie na krakowską konferencję feministyczną organizowaną przez krakowską fundację eFKa. Nie pamiętam, który to był rok, chociaż nie są to aż tak odległe czasy, ale chyba dlatego nie pamiętam, że tak dużo zdarzyło się przez to ostatnie kilkunastolecie w moim życiu. I to był faktycznie pierwszy kontakt, jeśli go tak można nazywać, instytucjonalny. Bo w zasadzie nie wiem czy tak nazywać go można, ponieważ jego rezultatem nie było zapisanie się przeze mnie do jakiejś organizacji czy też stworzenie własnej organizacji, tylko były prostu znajomości osobiste z osobami, dziewczynami, które się tą problematyką zajmują. I oczywiście to znów był taki łańcuszek lektur, inicjatyw, myślenia, bardzo dla mnie ważny. I właściwie nie wiem, który moment wobec tego jest bardziej przełomowy – czy ten moment przy własnym biurku czy też ten moment spotkań z innymi kobietami. Tu się tworzyły właściwie dwa takie równoległe nurty tego mojego dochodzenia do feminizmu. No i nie pamiętam też dokładnie, bo te konferencje później już zaczynają się, to wszystko później zaczyna już przyspieszać. Konferencje zaczynają się mieszać, różne incydenty, fakty zabawne albo bardzo ważne zachodzą na siebie. I nie pamiętam czy to była ta pierwsza konferencja, na której przeżyłam taką iluminację zdumienia czy też któraś następna. W każdym razie to była to taka konferencja, na której pojawił się wątek wykluczania lesbijek z dyskursu, powiedzmy z dyskursu, a wówczas nie tyle z dyskursu, co właściwie z sali obrad. Chodziło o to, że któraś z dyskusantek jakoś tak nadzwyczaj żywiłowo wystąpiła przeciwko możliwości, że oto miałybyśmy rozmawiać na temat preferencji seksualnych, które nie dotyczą nas wszystkich, jest to niepotrzebne bo robi złą prasę a przecież my nie jesteśmy – i tu pojawiały się zapewne... nie chce przypisywać tej ówczesnej dyskusantce ale jakieś, słowa, które ogólnie, ogólnie nie uchodzą za obraźliwe, natomiast chyba są takie. Ja pamiętam wówczas swoje takie bardzo dziecinne, żywiłowe zdumienie, bo właściwie nie

⁷ Iwasiów uses the term since she was educated and works in Szczecin which is located away from intellectual and academic centers like Warszawa or Kraków.

⁸ Director of the Women's Foundation eFKa and this Project's Poland Site Coordinator.

wiedziałam nic na temat tych dyskusji w ruchu feministycznym. To były początki moich lektur, w związku z czym nie byłam obciążona, przeciążona specjalną wiedzą na ten temat. Wydało mi się to tak niezwykle zdumiewające, że w gronie, które rozumiałam jako..., które widziałam jako grono takich osób, wśród których następuje wyzwolenie, gdzie szczerowość, wolność, siostrzane uczucia, prawda, jedyne miejsce prawdy, że w tym miejscu może dochodzić do takich zdecydowanych, ostrych, jednoznacznych wykluczeń. Nie mieściło mi się to w głowie. Byłam strasznie naiwna. To dziwne, że byłam tak, aż tak naiwna, jednocześnie będąc zupełnie niegłupią osobą, z określonym doświadczeniem życiowym, piszącą zupełnie niezłe już wówczas teksty, których do dzisiaj się nie wstydzę, nie uważam, żeby były jakimś etapem młodzieńczym mojej twórczości naukowej, bo o niej w tej chwili myślę. A jednocześnie byłam tak całkowicie naiwna w tej sprawie - w sprawie tego, czym jest ruch feministyczny, czym jest wspólnota siostr, które tematy są pożądane, o których się milczy. I właściwie to jest chyba taki moment też bardzo ważny i wart zapamiętania.

BK: Mówiłaś o tym kilkunastolecie, od czasu wzięcia udziału w tej konferencji. Co się zdarzyło feministycznego przez ten czas?

II: Właściwie chyba wszystko było feministyczne i to jest jakiś fenomen, za który powinnam losowi dziękować. To znaczy od pierwszego momentu, od napisania doktoratu, który ukazał się później z tym podtytułem - „Próba feministyczna” ja właściwie nigdy nie musiałam udawać, że nie zajmuje się feminizmem. Większość mojego dorobku naukowego to są teksty dotyczące krytyki feministycznej, teorii feministycznej, interpretacji feministycznej czy też szerzej teorii dyskursu czyli tej perswazji nieszczęśliwej, która kiedyś zniechęciła Sławkę Walczewska, ale one wszystkie gdzieś oscylują wokół. Czasem na szerszym tle teoretycznym, a czasem bardzo wąsko, właściwie wówczas, kiedy zajmuję się sobą jako czytelniczką feministyczną najbardziej. I wszystkie..., właściwie wszystkie stopnie kariery to są stopnie oświetlane książkami feministycznymi. Taka była habilitacja⁹ dotycząca twórczości Leopolda Tyrmanda¹⁰, ale z pytaniami o zależności pomiędzy kategorią wykluczenia, narodowością, bycia mniejszością, a także z pytaniami o to, co dla mnie przez te wszystkie lata jest najważniejsze i pytaniami, od czego wszystko się zaczęło - kim jestem ja wobec męskiego tekstu, kim jestem ja wobec męskiej kultury, gdzie jest moja wrażliwość, ta wyuczona na studiach polonistycznych, która jednocześnie jest wrażliwością rozbudzonej, świadomej feministki? Więc habilitacja, wszystkie właściwie ważniejsze teksty, które ukazywały się w międzyczasie, także bardzo dla mnie ważna seria „Rozbiory”, która dotyczy interpretacji prowadzonej różnymi metodami, gdzie ja reprezentuję metodę feministyczną właśnie, ale także dziesiątki artykułów, konferencji, spotkań, inicjatyw, które są w głównym nurcie działalności naukowej. To są na przykład coroczne konferencje teoretyczno-literackie organizowane przez Instytut Badań Literackich,¹¹ właściwie najważniejsze teoretyczne... teoretyczno - literackie konferencje, jakie odbywają się w Polsce, na które jeżdżę od lat, gdzie zawsze, na których zawsze wygłaszam referat związany z feminizmem. Jednym słowem nie musiałam ani tego feminizmu nigdy ukrywać ani nie musiałam dokonywać jakichś specjalnych ekwilibrystycznych zabiegów wokół swojego bycia feministką.

⁹ **Habilitation** is a term used within the university systems in Poland, Austria, Germany, Slovakia, Hungary and other European countries. It describes the process of qualifying for admission as a university professor.

¹⁰ **Leopold Tyrmand** (Jan Andrzej Stanisław Kowalski 1920-1985): writer and publicist who was one of the main promoters of jazz in Poland. In 1966, he moved to the United States where he wrote for *The New Yorker* and lectured at the State University of New York and Columbia University.

¹¹ **The Institute of Literary Studies (Instytut Badań Literackich)**: founded in 1948. Research conducted at the Institute comprises primarily Polish literary history, literary theory, cultural history, literary documentation and lexicography. It is affiliated with the Polish Academy of Sciences in Warsaw (Polska Akademia Nauk).

Właściwie zintegrowałam to – bycie feministka, bycie literaturoznawczynią to jest ta sama rola. Także jako krytyczka, wspominałam o tym, że zaczęłam uprawiać krytykę literacką od III roku studiów, robię to do dzisiaj. Jest to jedno z tym moich najbardziej ulubionych zajęć. Także jako krytyczką staram się czytać jako feministka i takim zbiorem, który wydałam w związku... wokół tej problematyki jest zbiór „Rewindykacje”, który się ukazał się w wydawnictwie Universitas. A więc też trudno mówić, że gdzieś w podziemiu, w jakimś mniejszym, bocznym nurcie czy w jakimś mniejszym wydawnictwie. Czy nawet trudno mówić o funkcjonowaniu wyłącznie w obiegu feministycznym, organizacyjnym czy jakimś innym. Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne, żeby wejść jednak w to miejsce w kulturze głównonurtowej, w nauce głównonurtowej, co jeszcze trudniejsze i pracować nad tym, żeby mój język feministyczny stał się częścią języka ogólnego. Także teraz w tym momencie, w którym jestem – w tej chwili jestem kontraktowym profesorem Uniwersytetu Szczecińskiego, ale pracuję nad tym, żeby w najbliższym czasie uzyskać tytuł profesorski. Także podstawą do wystąpienia o ten tytuł będą dwie książki, które mają charakter feministyczny. Jedna z nich zatytułowana „Gender dla średnio zaawansowanych” jest rodzajem takiego podręcznika, który omawia podstawowe hasła krytyki feministycznej. I druga książka, która... która ma ukazać się w wydawnictwie naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego, traktująca tą samą problematykę... z... trochę głębiej. Może to nie jest dobre słowo. Trochę... Jak to powiedzieć...

BK: Chodzi o to, trochę bardziej naukowo czy specjalistycznie?

II: Tak, tak, tak, druga książka, która w nieco bardziej naukowym języku, książka przeznaczona dla raczej wyspecjalizowanego w tego typu lekturach odbiorcy dotycząca teorii interpretacji, książka która ukaze się w wydawnictwie naukowym Uniwersytetu Szczecińskiego, która wydaje mi się w tej chwili bardzo ważna, pewnie jest najlepszą rzeczą, jaka w życiu napisałam. Jest w tym taki paradoks, ta książka, która ukaze się w wysoko nakładowym wydawnictwie mnie samej wydaje się zaledwie tłem dla tej, która będzie miała nakład 200 egzemplarzy.

BK: Jesteś też redaktorką naczelną kulturalnego dwumiesięcznika „Pogranicza”, wydawanego w Szczecinie.

II: Tak, w przyszłym roku minie 10 lat, od momentu, kiedy utworzyliśmy to pismo. Właściwie, we troje, z nieżyjącym już dzisiaj Mirkiem Lalakiem, który był redaktorem naczelnym i ważną osobą w moim życiu, ponieważ to on był tym asystentem prowadzącym zajęcia z teorii literatury. Asystentem, który pozwalał mi dużo mówić, ale nie traktował mnie zupełnie serio. Trochę tak było też w „Pograniczach” to znaczy, póki ta konstelacja była taka, to znaczy dwóch panów, później trzeci, który robił skład, ale jednocześnie był blisko bardzo z nami związany, miał też wpływ na kształt merytoryczny pisma i ja czwarta. To zawsze było trochę tak, jak zawsze, jak wszędzie, że właściwie ważniejsi byli ci panowie. Mimo tego, że ja nigdy nie pozwalałam a już od kilkunastu lat, już na pewno nie pozwalałam na to żeby dać się zdominować. Mirek zginął w wypadku, więc fakty tragiczne. Oczywiście zawsze to jest jakoś tak, że śmierć ludzi, z którymi jesteśmy blisko związani to jest tak czy owak ważne przeżycie, tu w dodatku tak się złożyło, że on właściwie w jakiś symboliczny sposób przekazał mi to prowadzenie pisma na łożu śmierci. Znowu jakaś literacka fabuła, której jeszcze nigdzie nie wykorzystałam, a o której bez przerwy myślę. I faktycznie muszę powiedzieć tak, że... Mówię to po bardziej żeby pokazać jak to działa często niż po to, żeby w tym akurat momencie mówić o sobie, ale tak się zdarzyło, że odkąd te „Pogranicza” objęłam to bardzo wiele rzeczy się w nich uporządkowało, od finansów po regularność

ukazywania się. Jakoś tak się zdarzyło, że potrafiłam lepiej przekonać Radę Miejską, sponsorów, uzyskać dotację stałą niż to działo się przez te poprzednie lata. Mam wrażenie, że w ogóle zapanował pewien porządek w tym piśmie, z tego powodu, po pierwsze, że potrafiłam przekonywać, lepiej od swoich kolegów, a po drugie pojawia się na horyzoncie moja przyjaciółka z dzieciństwa, która... którą spotykam przypadkiem i która właściwie jest też w przełomowym momencie swojego życia, szuka pracy i która zostaje sekretarzem redakcji czy sekretarką redakcji, tutaj konotacje tego, tej żeńskiej odmiany są nienajlepsze. Więc zostaje tym sekretarzem redakcji i zaczyna tej redakcji pilnować. Więc jest to też taki wątek odzyskanej przyjaźni z przeszłości a jednocześnie świetnej wspólnej pracy nad pismem. Bo mam takie wrażenie nieodparte, które potwierdza wiele osób, że to właśnie ona stała się ośrodkiem, wokół którego to pismo się kręci i że w jakimś sensie robimy to we dwie. Nawet, jeżeli oczywiście byłoby nieskromne przypisywanie sobie aż tak wielkiej zasługi. Ale jakoś tak jest. „Pogranicza” właściwie wówczas jeszcze, kiedy Mirek był naczelnym podejmowały tematy kobiece, feministyczne ale... i były to jedne z ciekawszych numerów, trzeba powiedzieć. Taka jest powszechna opinia. Chyba dlatego, że kiedy się zaprasza wybrane osoby, kiedy ma się pomysł na numer monograficzny, to już to samo w sobie gwarantuje częściowy sukces. W dodatku jakoś tak jest, że kobiety potrafią pisać interesująco, w sposób, który coś otwiera wciąż jeszcze natomiast nie kręcą się wokół tego samego tematu bezustannie, tak jak dzieje się to w wielu pismach. Co dla mnie szczególnie ważne to to, że w „Pograniczach” jest miejsce dla kobiet permanentnie. Czasem muszę udawać... muszę grać przed kolegami, muszę udawać trochę, że to taki przypadek, że to właściwie nie ma w tym żadnej intencji. Z przykrością o tym mówię, ale jest trochę tak, że właściwie w tej roli muszę najwięcej odgrywać, tego dziwnego cyrku wokół, wokół profilu pisma. O ile nie muszę czegoś takiego robić w działalności naukowej, tak wobec kolegów w redakcji muszę tak odgrywać. Że oto, jeśli mamy 10 recenzji z książek pisanych przez kobiety, to właściwie jest to tak, że te kobiety akurat napisały, że dobrze piszą, natomiast gdybym próbowała forsować argument, że są najciekawszymi krytyczkami literackimi w tej chwili i że sposób uprawiania krytyki przez kobiety jest najciekawszy w tej chwili, to prawdopodobnie dyskusja w redakcji by była długa i nie wiadomo, do czego by doprowadziła.

BK: Piszesz nie tylko teksty krytyczne i teoretyczne, ale jesteś też pisarką i poetką.

II: Właściwie to chyba jest tak, że to dzieci zdolne, które piszą dobre wypracowania zostają później krytykami i literaturoznawcami i tęsknią do tych wypracowań z dzieciństwa, chciałyby być kimś jeszcze. Ja właściwie nie przywiązywałam specjalnej wagi do tej twórczości literackiej, czy też do siebie jako osoby uprawiającej literaturę, do 30-tego roku życia. Jakoś tak było, że zdarzały mi się jakieś drobne teksty. Natomiast paradoks jest taki, że właściwie pierwszy wiersz napisałam, pewnie kiedyś tam dzieciństwie, natomiast pierwszy poważniejszy wiersz napisałam dla żartu, wtedy, kiedy przygotowywałam jeden z feministycznych numerów „Pograniczy” i okazało się, że najtrudniej o dobrą poezję feministyczną.¹² O ile we wszystkich innych gatunkach mogłabym dostać najlepsze teksty, o tyle poezja wydawała mi się jednak mimo wszystko czymś, co mogłoby budzić wątpliwości, gdyby przykładać do tego kryterium literackie. Napisałam wówczas jakiś taki wiersz bardziej dla żartu niż serio, ale opublikowałam go sama sobie. Taka była historia mojego przebudzenia do pisania poezji. A właściwie to chyba jest zupełnie inaczej, bo problem wcale nie jest zabawny, jest głęboki i ważny dla mnie, ponieważ mam wrażenie, że paradoksalnie dopiero teraz dojrzałam do uprawiania literatury, że o wiele łatwiej jest mi pisać książki

¹² Iwasiów writes and publishes feminist and erotic poetry.

teoretyczne niż napisać tę jakąś powieść, którą wydaje mi się w sobie mam. Mam nadzieję, że przyjdzie taki czas, że będę mogła to zrobić, że wśród tych rozmaitych zadań życiowych, uprawiania tych właściwie wielu zawodów, tej gonitwy, która trochę mnie osacza, że znajdę czas, bo oczywiście powieści nie da się pisać między 15 a 15.15, w krótkiej przerwie na kawę. Bardzo zazdroszczę zresztą tym dziewczynom, koleżankom, które mogą poświęcić się pisaniu, które uczyniły sobie z tego sposób na życie. Przy czym oczywiście ja także jestem poststrukturalistką, i w związku z tym, uważam że wszystkie gatunki są równoprawne, nie widzę specjalnie wielkiej różnicy między swoimi tekstami interpretującymi „Lalkę” Prusa a swoimi opowiadaniem o Szczecinie. Jest tak, że ja mam właściwie jeden język do obu tych form, do obu tych gatunków i bardzo się cieszę z tego, że ten mój język w nauce kupiono, że nie musiałam się pozbywać swoich ciągów literackich, wówczas, gdy pisałam o tzw. sprawach poważnych. Może trafiłam na dobrą koniunkturę, właśnie na modę na poststrukturalne pisanie. Natomiast, też tak jakoś jest, że uprawiając gatunki poważne, zaczyna się myśleć o granicach języka, zaczyna się rozważać to, czym jest poezja, czym jest metafora, czym jest wyrażanie niewyraźnego i wówczas pojawia się pokusa wewnętrzna, żeby tego spróbować, żeby i tym zagrać, zobaczyć, kim się jest w wierszu, kim się jest jako podmiot wiersza, kim się jest właśnie w tej operacji wyrażania niewyraźnego. W jakimś sensie, więc pisanie poezji przez literaturoznawcę jest znów czymś naturalnym, jest przedłużeniem oddychania w literaturoznawstwie, jest takim sondowaniem samej siebie jako posługującej się językiem. I to jest część prawdy, druga strona tej prawdy jest chyba taka, że jednak mimo wszystko jest to też czynność intymna, do której się tęskni. Bo nawet najbardziej szczerzy i otwarty sposób pisać o tekstach cudzych czy też o teoriach dotyczących tekstów, jest się gdzieś tam skazaną na struktury retoryczne, którymi trzeba mówić. Więc jeśli chce się tę granicę pokonać, chce się dotknąć tego czegoś, nawet, jeśli jest się konstruktywistką i nie wierzy się w istnienie tego czegoś, to jednak ma się taką potrzebę i pokusę i szuka się, szuka się tych różnych odczuć, wrażeń, które są zapamiętane, albo, które po prostu toczą się wewnątrz. I tak chyba było ze mną, właściwie moje teksty są dokumentami pewnych procesów, które się we mnie toczyły, mam wrażenie, że bardzo intensywne. I mam nadzieję, że te procesy jeszcze wielokrotnie będą moim udziałem i że w tym czymś, co jako dobra uczennica polonistyki nazwę natchnieniem, wbrew postulatowi poststrukturalizmu, właśnie, że w tym czymś jeszcze się spełnię. To znaczy napiszę teraz już nie kolejną książkę naukową, ale kolejną książkę literacką.

BK: Jako nauczycielka akademicka uważasz, że feminizm to jest coś, czego można nauczyć?

II: Feminizm... Krytyka feministyczna, to na pewno jest coś, co może należeć do części oferty edukacyjnej nowoczesnego uniwersytetu. I ja współtworzę taką ofertę, od wielu lat, jeszcze wówczas, kiedy uczyłam historii literatury XIX wieku, próbowałam tę perspektywę wprowadzać, obecnie prowadzę takie seminaria, wykłady monograficzne. I to jest część wiedzy, z którą można studentów zapoznać. Oczywiście można także zrobić coś więcej i ja staram się robić i to więcej. Czyli wywoływać pewną atmosferę ku feminizmowi, można dawać przykład, można zachęcać do pewnych działań, spotkań, dyskusji. I ja to wszystko staram się robić. To jest część. To się może skończyć sukcesem lub nie, bo oczywiście do idei feministycznych, do przebudowania swojej świadomości nie można nikogo przymusić, można pokazać pewną drogę. Więc wydzielałabym to – uczenie o feminizmie jako dostarczanie pewnej porcji wiedzy i tworzenie pewnej wspólnoty komunikacyjnej, w ramach której można realizować założenia feministyczne. Obie te rzeczy... na obie te rzeczy jest na uniwersytecie miejsce. W moim przypadku jest jeszcze i tak, że ta moja wieloletnia, taka uporczywa działalność wokół przedmiotów feministycznych skutkuje i tym, że obecnie

pracując nad zmienionymi środkami polonistycznymi w Szczecinie wprowadzono przedmioty, które wiążą się z feminizmem. Jako taką szerszą ofertę już na przyszłość, która będzie prawdopodobnie realizowana. Także dyskusje, które odbywają się na takim szerszym polu - w przyszłym roku odbędzie się zjazd polonistów, we wrześniu 2004 roku. Ja w tym zjeździe także biorę udział i będę mówić o konstrukcji podmiotu płciowego, więc właściwie ta tematyka weszła na te salony czy też do gabinetów, gdzie odbywa się dyskusja na temat tego, czym powinna być współczesna uczelnia, i jaki powinna mieć program, szczególnie polonistyka czy też humanistyka szerzej. To uważam za swój sukces.

INGA IWASIÓW – BIOGRAM

- 6.6.1963** ur. w Szczecinie
- 1983 i 1984** urodziła dwóch synów
- 1987** ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Szczecińskim
- 1993** obroniła doktorat z dziedziny feministycznej teorii i krytyki literackiej
- 2000** uzyskała habilitację¹³

Pracuje na Uniwersytecie Szczecińskim, jest redaktorką naczelną pisma krytyczno-literackiego „Pogranicza”

¹³ **Habilitation** is a term used within the university systems in Poland, Austria, Germany, Slovakia, Hungary and other European countries. It describes the process of qualifying for admission as a university professor.

Publikacje

Kresy w twórczości Włodzimierza Odojewskiego: Próba feministyczna

Opowieść i milczenie: O prozie Leopolda Tyrmanda

Rewindykacje: Kobieta czytająca dzisiaj

Pogranicza

Miasto-ja-Miasto

Miłość